

FUNDAMENTALIZM I FANATYZM W RELIGII CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Pamiętam czasy mojej podstawówki i religijną nagonkę na serię o Harrym Potterze. Nie... na szczęście nikt wtedy (jeszcze) nie palił książek i już od dłuższego czasu nie palił ich autorów. Niemniej jednak problem jest stary jak sama religia i można go sprowadzić do kwestii Najwyższej Idei – czy w imię pewnego pomysłu, konceptu, teorii i światopoglądu można dokonywać radykalnych działań?

Gdy odwołujemy się do czegoś Najwyższego sięgamy po najpiękniejsze i zarazem najstraszniejsze uczucia, plany, marzenia, motywy i działania. Nie trzeba odnosić się teraz do stosów, na których płonęli heretycy czy tzw. czarownice. Zobaczmy co się dzieje dzisiaj, gdy ktoś pokoloruje kółko nad głową wizerunku czarnej kobiety – sprawa trafia do sądu, w grę wchodzi 196. artykuł kodeksu karnego, grzywna lub nawet kara pozbawienia wolności. Obraza uczuć religijnych, czyli obraza Najwyższej Idei. Kuriozum! A jednak. Ludzie są w stanie pozbawić kogoś wolności tylko dlatego, że wypowiedział się lub dokonał aktu, który był wymierzony w ich sposób spostrzegania świata. Co więcej – taka sytuacja dzieje się nie tylko w świetle prawa, ale również (czy raczej przede wszystkim) w zgodzie z wartościami europejskiego społeczeństwa XXI wieku.

Nie zamierzam jednak teraz obarczać religii jako takiej; raczej chcę wskazać, że stanowi ona żyzny grunt dla dwóch tytułowych i niebezpiecznych zjawisk: fundamentalizmu oraz fanatyzmu. W zasadzie te dwa terminy wyznaczają zakres pewnego spektrum, bowiem wszyscy fanatycy to fundamentaliści, ale nie odwrotnie. Bądź inaczej ujmując: fundamentaliści to niedojrzali fanatycy.

O ile w poprzednich wpisach wspominałem o przyczynach niesprawności chrześcijaństwa (takich jak intelektualizacja wiary czy system kościelny), o tyle dzisiejszy artykuł bardziej pasuje do serii (którą zresztą zacząłem kiedyś pisać) patologii religii. Jeśli racjonalizacja zabija wiarę jednostki, a formalizm organizacyjny gasi spontaniczność społeczności, to fundamentalizm niszczy osobowość i psychikę człowieka, a fanatyzm prowadzi do dyskryminacji, przemocy, agresji, wojen religijnych, prześladowań i morderstw. Nie dziwi mnie więc fakt, że tzw. ateści wojujący postulują usunięcie religii z przestrzeni publicznej, widząc w niej źródło fundamentalizmu oraz fanatyzmu. Zapraszam do lektury i dyskusji.

FUNDAMENTALIZM, ALE NIE OD FUNDAMENTU...

Wedle Słownika Języka Polskiego fundamentalizm to:

- 1. ortodoksyjny i bezkrytyczny stosunek do wyznawanej religii, bliski fanatyzmowi religijnemu;*
- 2. radykalizm ideowy, niepozostawiający miejsca do dyskusji (...).*

Sądzę, że jestem jeszcze w stanie jakoś zrozumieć ortodoksję, a więc wierne przestrzeganie praw religii. Sam nie jestem ortodoksem, ponieważ nie wierzę w żadną religię, nie wierzę tradycji i ludziom, którzy sobie konstruują teorie i koncepcje Boga, świata oraz człowieka. Wierzę w Boga, a nie w to, co ludzie z Nim robią (zrobili). I oczywiście, ktoś może mi zarzucić, że ja również coś robię z Bogiem, jednak odpowiadam sam za siebie, za własne myślenie, poszukiwania i sumienie. Nie oddaję mojej władzy intelektualnej grupie uczonych teologów czy Radzie lokalnej społeczności wierzących. Nikt za mnie nie odpowie przed Bogiem jak tylko ja sam, dlatego też odpowiedzialność za poszukiwanie Prawdy spoczywa tylko i wyłącznie na mnie.

Z wychowania religijnego jestem protestantem, ale sądzę, że można to rozumieć również etymologicznie, bowiem nie zgadzam się na fałsz i argument z tradycji, z instytucji, z autorytetu. Dlatego też nie jestem ortodoksem. Jeśli ktoś chce to może nazwać mnie heretykiem, nie dbam o to, bo wyrosłem już z zabawy w nazywanie ludzi.

Rozumiem jednak, że są tacy, którzy nie mają pomysłu, odwagi czy po prostu potrzeby myśleć samodzielnie – przecież przez wiele lat sam dokładnie tak funkcjonowałem i mogę nawet powiedzieć, że byłem wtedy nieświadomie szczęśliwy, zgodnie z myślą starożytnego mędrca (Koh 1,18):

(...) w wielkiej mądrości – wiele utrapienia, a kto przysparza wiedzy – przysparza i cierpień.

Nie rozumiem jednak (i chyba nigdy nie rozumiałem) bezkrytycyzmu, a także zamknięcia na dyskusję, które postulują fundamentaliści religijni. Przecież każdy może się mylić. „Przecież” – jak gdyby to było oczywiste. Ale dla milionów ludzi na świecie istnieją autorytety nieomyłne: papież, Ciało Kierownicze, prorok lub prorokini, autorzy świętych tekstów lub założyciele religii.

To właśnie założenie o czyjejs (własnej lub cudzej nieomyślności) leży u podstaw fundamentalizmu; nie pozwala na weryfikację prawdziwości przekonań, tez oraz dowodów czy argumentów. Paradoks w chrześcijaństwie jest taki, że ktokolwiek przypisuje sobie (lub komuś) nieomyślność tym samym przypisuje atrybut boski... a to już jest już bałwochwalstwo, bo tylko Bóg – jako Obiektywny Obserwator rzeczywistości – jest nieomyślny.

Wszystkie religie przeżywają rozwój i ewolucję doktryn, reformy, schizmy i adaptacje kulturowo-historyczne. Co więcej, nie trzeba żyć w XVI-wiecznej Europie aby tego doświadczyć... bardzo często sami wyznawcy – nawet fundamentaliści – zmieniają zdanie, tylko że później o tym już nie pamiętają; bo gdyby byli świadomi swoich dotychczasowych pomyłek to zdroworozsądkowo winni założyć, że i w przyszłości tak samo będą odnosili się do swojego obecnego stanu. Jednak fundamentalizm nie jest zdroworozsądkowy.

U jego podstaw leży lęk oraz potrzeba domknięcia poznawczego, a więc czynniki psychologiczne, które wzmacniane są poprzez oddziaływania społeczne we wspólnocie wierzących. Bo jak już wspominałem w poprzednim wpisie – grupa musi być jednomyślna, scalona wspólnym

i najlepiej jednakowym zestawem wartości, celów i metod. Jeśli Najwyższa Idea ma być faktycznie Najwyższa, to musi doskonale jednoczyć, scalać grupę i motywować do ponoszenia kosztów na rzecz grupy, a jeżeli tak, to teoria owej Najwyższej Idei (i wszystkie teorie wynikające z niej) nie podlegają dyskusji. Witamy w fundamentalizmie.

FANATYZM, ALE NIE OD BYCIA FANEM...

Jak już wspomniałem fanatyzm to dojrzała forma fundamentalizmu, a Słownik definiuje go jako:

nieustępliwa, bezkrytyczna wiara w słuszność jakiejś sprawy, połączona z nietolerancją i ostrym zwalczaniem odmiennych poglądów.

Dlaczego nie każdy fundamentalista jest fanatykiem? Być może dlatego, że zgodnie z krzywą Gaussa, większość to przeciętniacy, więc nie każdy ma, że tak powiem, predyspozycje psychologiczne oraz warunki społeczne do tego, aby wyspecjalizować się w fanatyzmie. Dla zdecydowanej większości osób religijnych wystarczy obrona słuszności własnego przekonania – budują dobrą twierdzę, projektują (zazwyczaj nieświadomie) cały system zabezpieczeń swojego światopoglądu przed jego naruszeniem, izolując się od dyskusji bądź prowadząc je w jedynie słusznym gronie z jedynie słuszną literaturą w ręku.

Niektórzy jednak potrzebują adrenaliny i zgodnie z mottem: atak jest najlepszą obroną, sięgają po agresywne formy utwierdzania samych siebie. Zaczyna się niewinnie – od emocjonalnych i burzliwych dyskusji, przeradzających się w konflikty i kłótnie. Zaburzenie równowagi psychicznej, lęki z dzieciństwa i nieprzepracowane traumy wzbudzają w fanatykach trudne emocje, których nie rozumieją i nie potrafią sobie z nimi poradzić. Emocje wzbudzają myśli, myśli rodzą słowa, a słowa ranią, a nawet zabijają.

Słowami można zmanipulować grupę, a nawet społeczeństwo, a wtedy... słowo staje się ciałem. Zaciera się granica między nietolerancją, hejtem, agresją słowną a przemocą fizyczną. Zresztą po co te rozróżnienia – każda przemoc jest zła.

O ile jestem w stanie jakoś zrozumieć ortodoksów, nie rozumiem fundamentalistów to fanatyków omijam jak tylko mogę i mocno rekomenduję to każdemu, kto doświadcza przemocy (jakiegokolwiek rodzaju) na tle ideologicznym (w tym religijnym). Najbardziej współczuję dzieciom, które nie są w stanie ominąć na ścieżce swojego życia fanatycznych rodziców i toksycznych wspólnot religijnych.

CHRZEŚCJAŃSTWO – RELIGIA MIŁOŚCI I POKOJU?

Niestety chrześcijaństwo nie zostało oszczędzone. Jest tak samo podatne jak każda inna ideologia. Tu również znajdują się zalęknione tłumy fundamentalistów i nie zrównoważone jednostki fanatyków, czy – co gorsza – grupy zrzeszające ich w subkultury religijne, kluby wzajemnej adoracji, fejsbukowe grupy dyskusyjne czy tzw. grupy misyjne.

Jeśli chrześcijaństwo ma jakkolwiek działać w XXI wieku nie tylko musi odseparować się od tytułowych zjawisk, ale powinno podjąć zdecydowaną, otwartą i konsekwentną walkę z nimi, zarówno w zakresie doraźnych interwencji jak i długofalowych oddziaływań edukacyjnych.

Jeśli nauki Jezusa mają zmienić życie współczesnego człowieka to muszą być przekazywane w atmosferze otwartości, dyskusji, tolerancji dla innych poglądów, psychologicznego i fizycznego bezpieczeństwa.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski